

## Róże bez kolców

### Co słychać?

Co słychać? Na takie pytanie Warszawiak odpowiada różnie, zależnie kto zacytuje, wreszcie zależnie od nastroju i od tego, którą nogą wsiadł i nie daj Boże, jeśli lewą.

Inaczej odpowiada osobnik, który właśnie dowiedział się o wygraniu stawki na loterii, a inaczej indywiduum poszukujące gotówki na zapłatę weksla zagrożonego protestem. Inaczej działacz w terenie, który zdążył w porę powinszować awansu swemu szefowi, a inaczej tenże działacz, który dowiedział się o aresztowaniu swego protektora.

Normalnie sytuowany pod względem materialnym i duchowym mieszkaniec stolicy odpowiada „tak pomalutku, a u pana?” — owszem, dziękuję — wówczas pytanie powyższe wraz z odpowiedzią staje się zwykłym towarzyskim pozdrowieniem, jak w Niemczech „Heil Hitler”.

Natomiast dbający o interesy akwizytor ubezpieczeniowy na pytanie, co słychać, przedstawia skróconą statystykę śmiertelności i wyraził zdziwienie, że rozmówca jeszcze żyje, pomimo, że nie został w jego instytucji i przez niego ubezpieczony.

Cioci Femci lepiej nie zapytywać, co słychać, gdyż weźmie to na serio... i już się nie odcepi, a przy tej okazji kilaset osób zostanie pokrzywdzonych na cześć, honorze i zdrowiu, oczywiście pod gwarancją naściślejszej dyskrekcji.

Sanatę zapytany, co słychać — odpowiada: „być może jest”. Koza, śpiąc na randkę, odpowie starszej pani, że nie wie, gdyż jest zapracowana i pomaga mamusi.

Prezes P. U. Z. U., nie doczekawszy się końca pytania, odpowiada: posad nie ma, a znany ze skąpstwa p. Kutwa sprzeda, że nie ma drobnych.

Poważnie traktuje pytanie, co słychać, dziennikarz, jeśli je sam zacytuje, natomiast zagabnięty z reguły odsyła do ostatniego numeru swego piśma.

Tak właśnie odpowiedział sąsiadowi, przyjacielowi p. Bojanowskiemu, figurującemu w spisie lokatorów z przydomkiem „z własnych funduszków”.

Rada okazała się niewykonalna, gdyż pan Bojanowski, skazany przez lekarzy na ostrą dietę, z własnej woli obostrzył ją całkowitą abstynencją prasową.

— Wyobraź pan sobie, pa-

**UBIORY MĘSKIE**  
gotowe i na zamówienie  
**St. Branicki**  
marszałkowska 145

## M CHAŁ WSZERAD

16)

## PANI PREZES i S-KA

### Powieść obyczajowa

— Tak, tak będzie najlepiej.  
— Projekt statutu — ciągnęła Polackówna — zawiera i paragraf dotyczący się zniżek kolejowych dla odznaczonych. To już obywatelka prezeska najlepiej...  
Oczywiście, że tylko ona najlepiej. Skłoniła łaskawie głowę.  
— Dzień ustanowienia odznaki ma być połączony z uroczystym obchodem w całym kraju. Chodzi o poparcie u władz policyjnych, ażeby nakazały dobrowolne wywieszenie flag...  
— Zrobi się. To nie trudne — łaskawy uśmiech.  
— „Po za tym obchody w szkołach wraz z przemówieniami na cześć demokracji i wolności. Chodzi o przymus administracyjny.  
— I to się robi — znowu uśmiech łaskawy.  
— „Propaganda filmowa — recytowała Polackówna — przewidyje rzucenie na ekran w czasie wyświetlania ogłoszeń napisu: „Tylko dyktatura jest ręką liberalizmu”. I tu prosimy o poparcie.  
Grylewiczowa układała już w myśli cykl wizyt.  
— Po za tym wypłynęła sprawa kolektury Loterii Państwowej...  
Ostry dzwonek. Marysia melduje:  
— Pan dyrektor!  
— Prosi! Kochana pani — Grylewiczowa zwróciła się do Polackówny — resztę załatwi może kiedy indziej...

# Jak się poluje na wieloryby

## zapomocą bakterij

Pomiędzy rozpadlinami skał poroszarypanych przez morze Północne, nieco na zachód od Bergen w miejscu zwanym Skogsvag często trafia się rybakom miejscowym upolować zblakłego wieloryba, którego mięso stanowi pożądaną rozrywkę dla miejscowych mieszkańców. Sposób łapania tych zwierząt jest o tyle szczególny, że zastręguje ze wszech miar na uwagę.

Miejsce, w którym zwierzę daje się złapać, jest to wąska szczelina skalna, zagłębiająca się w postaci długiej i wąskiej zatoki. Gdy się pokaze u wejścia, natenczas mieszkaniec starając się zapędzić wieloryba w głąb, poczem zamykają ujście zatoki za pomocą szerokiej sieci rybackiej. Z dzwigną obawą wieloryb stara się uniknąć zetknięcia z siecią, jakkolwiek mógłby ją zerwać jednym ruchem nieco silniejszym. Pomimo to, łapanie tak grubego zwierza nie udało się zapomocą siły, nie starczyłoby na to nawet bardzo znaczna ilość rąk i harpun. Dzieje się to inną drogą, zapomocą zaszczerpania zwierzęciu pewnej choroby, która go bardzo szybko osłabia i o śmierć przyprowadza.

W tym celu mieszkańcy używają t. zw. zatrutych strzał, których kilkanaście wypuszczają. Utkwiwone w grubym karku zwierzęcia same strzały niewieleby mu zrobiły, gdyby nie choroba wkrótce opanowująca zwierzę, które słabnie, wypływa coraz częściej na powierzchnię, wreszcie bez trudu daje się zawlec na ląd i dobić.

Miejsca, w których utkwiły strzały, przedstawiają szczególne zmiany: na rozkroju tkanki wydają trzask od wydobywających się pęcherzyków gazu oraz są silnie ciemno-czerwone. Badane pod mikroskopem ujawniają wielką ilość bakterij, podobnych zupełnie do lasceczników gangreny gazowej (gangrene gaseuse — Rauschbrand), przedstawiającego się w postaci lasceczki z zarodnikiem na końcu. Hodowała tej bakterii w sposób zwykły nie udaje się, możliwa jest tylko w postaci bezludowej, co stosuje się i do bakterij gangreny gazowej.

Bakterie gangreny gazowej, jak wiadomo, nie dla wszystkich zwierząt są szkodliwe. Ulegają jej niektóre zwierzęta domowe, ale nie zawsze w ogóle potrzeba dla ich rozwoju pewnych pomyślnych warunków. Ciało wieloryba oczywiście warunki te przedstawia i dlatego wywołuje ona u tego zwierzęcia rodzaj ostrej posocznicy, szkodliwej dla niego tylko, nieszkodliwej zaś dla spożywających jego mięso.

Zarodniki gangreny gazowej są trwałe i w ten sposób rozumieć łatwo, dlaczego z roku na rok na strzałach mogą się przechowywać.

Ten sposób łowienia wieloryba zachowuje się u mieszkańców tej miejscowości już w ciągu pięciu zgora wieków, od tego czasu istnieje przesąd, że na strzały zatrute mogą być użyte tylko odrzwia i kraty okien kościelnych, przesąd ten jednak niechętnie bywa przez rybaków opowiadany.

Pierwsza hodowla jest oczywiście dziełem przypadku. Na jednej

ze strzał musiały się znaleźć zarodniki bakterij gangreny gazowej: inne strzały zostały zakażone przez zetknięcie z zakażonymi ranami.

Zważyć należy jeszcze jedną okoliczność. Oto mianowicie nie całe ciało wieloryba ulega zakażeniu: poszukiwania robione w tkankach odległych od ran nie ujawniły bakterij badanych.

Widocznie wytwarzają one w razie jakichś ptołain, który szybko wieloryba odurza i czyni go bezwładnym. Dlatego to pozostałe tkanki są wcale z pozoru niezamienione i bywają używane na pokarm po wycięciu części zakażonych.

Ciekawej obserwacji powyższej dokonali badacze Hansen i Nielsen. O. B.

## Zaprenumerować ABC

można OSOBISCIE lub LISTOWNIE w kantorze przy ulicy Al. Jerozolimskie 3-a I p. lokal 10, albo TELEFONICZNIE — tel. 7-27-33.

# Radio w szkołach

## w Polsce i w świecie

Ostatni zeszyt „Oświaty i Wychowania” podaje interesujące dane dotyczące rozwoju radiofonii szkolnej, uznanej już za niezbędny instrument nauczania zbiorowego.

Stan radiofonizacji szkół polskich na podstawie ostatnich danych statystycznych — w liczbach przybliżonych — przedstawia się w sposób następujący: Szkoły powszechne 28.123 2.453

	Ogólna ilość szkół	Ilość posiadających aparaty
Szkoły powszechne	28.123	2.453 (8,7%)
Szkoły średnie	754	537 (71,2%)
Seminaria	177	127 (71,7%)
Szkoły zawodowe	814	273 (32,3%)
Razem	29.868	3.390 (11,3%)

Wśród województw Polski na pierwszy plan wysuwa się Śląsk, który posiada 22,8% szkół powszechnych wyposażonych w radio aparaty. Jeszcze wyższa cyfra mianowicie 29,1% przypada na Warszawę — miasto. Natomiast w województwie warszawskim istnieje zaledwie 12,9% szkół radiofonizowanych. Najmniejszy procent radioodbiorników w szkołach posiada województwo tarnopolskie, mianowicie 3,3%. Charakterystycznym jest, iż Poznańskie posiada mniej radiofonizowanych szkół (7%) niż Wołyń (7,6%).

Mimo niskiego stopnia radiofonizacji szkolnictwa powszechnego stwierdzono, iż w 2543 szkołach wyposażonych w radio aparaty słucha radia około 900 tysięcy dzieci. Ilość aparatów radiowych jest mniejsza od ilości szkół gdyż często ten sam aparat obsługuje więcej szkół bądź dzięki wspólnemu budynkowi, bądź wskutek nauki w tej samej izbie szkolnej dwóch ometów w ciągu dnia.

W szkołach średnich stan radiofonizacji jest stosunkowo wysoki, najwyższy w województwie lubelskim (88,1%). Ilość odbiorników przewyższa znacznie liczbę zakła-

dów średnich, gdyż na jedną szkołę przypada często kilka odbiorników lub głośników umieszczonych w poszczególnych klasach.

W Szwajcarii wydawany jest kwartalnik „Le radio à l'école”, w którym nauczyciele znajdują wskazówki lub literaturę dotyczącą poszczególnych audycji. Zadaniem nauczyciela jest przygotować uczniów do tych audycji za pomocą odpowiednich pogadek, pokazów filmowych, map, ilustracji, zawartych w kwartalniku, lub tam wskazanych.

Włoskie min. oświaty postanowiło w bież. roku szkolnym wprowadzić jako uzupełnienie nauki śpiewu i muzyki w szkołach specjalną lekcję muzyki, nadawaną

## Rekord płodności

### dzierzą rolnicy z Quebec

Rasa kanadyjska, utworzona jak wiadomo z Francuzów i Anglików, wykazuje niebawem rozwój pod względem ludnościowym. W prowincji Quebec istnieje przepis prawny, że każdy ojciec rodziny, mający dwanaścioro dzieci, otrzymuje z gruntów rządowych sto akrów ziemi. Kiedyś prawo to miało być zachętą, a dziś jest ciężkim obowiązkiem, gdyż ojców zasługujących na nagrodę znajduje się tam około dwóch tysięcy. Rodzice mający po dwadzieścioro dzieci, nie są rzadkością. Pewien kolonista zażądał potrójnej nagrody, gdyż jest ojcem 36-ciorga dzieci. Inny zameldował władzy przyjsięcie na świat 17-go potomka, zaznaczając przy tym że żona jego ma dopiero lat 34. Francuzi mogliby pozazdrościć rasie kanadyjskiej.

## Z sali koncertowej

## Koncert symfoniczny w Filharmonii

Miło jest powitać po długiej przerwie dawnych dobrych znajomych i przyjaciół. Szczególnie przyjaciele Egon Petri jest solista ubiegłego piątkowego koncertu symfonicznego w Filharmonii pianista Egon Petri. Przywiązał się on tak dalece do Polski, że osiadł w Zakopanem, gdzie prowadzi letni kurs gry fortepianowej. Postać artystyczna Egon Petri jest dla nas szczególnie bliska ze względu na jego sympatie do Polski. Wieloletnia przerwa w jego występach publicznych została spowodowana trudnymi warunkami ekonomicznymi, jakie wytworzył ogólnoswiatowy kryzys również i w dziedzinie sztuki.

Obecnie udało się nanowo zaprosić Egon Petri na estradę koncertową. Publiczności warszawskiej została w pamięci szlachetność gry tego doskonałego artysty i jego znakomita technika palcowa. Petri nie zawiódł i tym razem. Kiedy się reprezentuje wysołą klasę sztuki odtwórczej, to właściwy poziom pozostaje już na

całe życie. Cokolwiek by się mówiło o wadach gry Petri'ego — o braku siły, o niemitym, ostrym jego forte, o jednostronności jego palców — zaprzeczyć się jednak nie da, że pozostał on tym samym subtelnym odtwórcą, tym samym szczerym artystą, jakim był zawsze. Piękne wykonanie koncertu fortepianowego Rachmaninowa i szeregu naddatków było tego dowodem. Gorąco oklaskiwany przez publiczność Egon Petri powrócił, jak przypuszczają należy, do czynnego życia artystycznego.

Kapelmistrzem wieczoru był młody synny dyrygent Issay Dobrowen, dotychczas nie znany w Warszawie. Zaprezentował się on jako dobry fachowiec, świadomy swych celów muzyki, — wprawdzie o wątpliwych nieco gustach, — ale władający imponującą techniką i pełen ognistego temperamentu. Wykonał on z polotem Concerto grosso Haendla i V Symfonię Czajkowskiego.

Michał Kondracki

— Tyle ważnych spraw jeszcze! — W głosie nauczycielki czuć było urazę.

— To trudno. Nie mam na głowie jedynie „Stowarzyszenia Kobiet Pracujących Społecznie”. Musi to pani raz zrozumieć.

Szara, posługaczka Polackówna poczyni rozumieć. Zbiera pokornie papiery.

— Więc kiedy przyjsię?  
— Porozumiemy się telefonicznie.  
— Cześć obywatelko!  
— Cześć, cześć moja pani. No, żegnam.

Dyrektora poproszono do salonu. Grylewiczowa nie ukazywała się przez dłuższą chwilę. Przebiegała się. Wyciągała zapasy biżuterii. Wreszcie:

— Witam szanownego dyrektora!  
— Moje uszanowanie. No jak tam?  
— Jak zwykle dyrektorze. Nawał pracy! Nawał pracy!  
— Rozumiem, ja też tu tylko na niedługo...  
— Ależ cóż znowu! Dla pana znajdziemy czas zawsze.

Może kawę?  
— Dziękuję.

— A może jednak. No, niech się pan zdecyduje, Maryniuuu!! Prawda, mam dzwonek!

— Przyszedłem z propozycją. Propozycja jak mi się wydaje nie do pogardzenia. Towarzystwo, które reprezentuję, chce proponować między pani korzystną transakcję.

— A to miła wiadomość.

— Transakcję połączoną z dużym pożytkiem ogółu. Jak pani wie, tysiące urzędników pracuje poprostu w okropnych warunkach.

— Niestety — prezesowa westchnęła.

— Ostatni znormalizowany typ stołów biurowych źle wpływa na rozwój klatki piersiowej. Skutki nie dają długo na siebie czekać.

— I kawa również — dowcipnie wtrąciła prezesowa. — A gdzie ciasteczka Marysiu?

— Niema, proszę pani.

— Co to znaczy niema?! — podniosła głos — nieraz ci mówiłam już, a ty wciąż i wciąż...

Dyrektor począł przeglądać album

— Ach ta służba! Ta służba! Nie mogę sobie dobrać służącej — wzruszyła ramionami.

— Tak, to trudne, ale wróćmy do rzeczy. Skutki, jak powiedziałem, nie dadzą długo na siebie czekać.

— Jakie skutki?

— Skutki złych stołów biurowych.

— Otóż Towarzystwo nasze postanowiło wystąpić z pożyteczną, — mało — konieczną reformą. Nowy typ stołu opracował profesor Kitsch. Chodzi tylko o odpowiednie poparcie — ukłon w stronę prezesowej — i o kapitał, celem uruchomienia wytwórni. Ale o tym, to już z prezesem...

— Ja zrobię wszystko, co tylko będzie w mojej mocy...

— O, moc prezesowej jest wielka! — błysnął komplemtem dyrektor.

Aż spoważniała z ukontentowania. Spuściła oczy i skromnie:

— Ależ nie przesadzajmy, dyrektorze...

— Reforma ta jest ze wszech miar potrzebna — ciągnął dalej. — Kwestia to poważna, bardzo poważna — cisnął rękę prezesowej. — Dajmy tym, którzy pracują, zdrowie.

Dzwonek.

Marysia melduje:

— Jakiś pan. O, tu bilet.

Grylewiczowa czyta.

— Nie znam. Może pan zna?

Dyrektor: